Wiesław Walendziak

UWAGI O POLITYCZNEJ SYTUACJI OPOZYCJI W POLSCE

Czas polityczny płynie obecnie w Polsce szybko i to chyba szybciej niż kiedykolwiek od pierwszych tygodni stanu wojennego. A co istotne, to że ów polityczny czas zaczęliśmy znowu mierzyć przede wszystkim w dniach i tygodniach, nie jest wynikiem przekształceń politycznych spowodowanych jakąś zdecydowaną presją społeczną. Nową sytuację określiły przemiany w Związku Radzieckim oraz ostrożne kroki liberalizacyjne władzy, z których pierwszym, najbardziej spektakularnym, była ubiegłoroczna amnestia dla więźniów politycznych. Opozycja została zmuszona do ponownego zdefiniowania założeń programowych realizowanych przez siebie działań politycznych, do przypomnienia celów zasadniczych, jakie przyświecają podejmowanym inicjatywom. Trzeba było dać odpowiedź na pytanie o sens opozycji w realiach Polski roku 1987. I można od razu stwierdzić, że opozycja w swych rozmaitych nurtach o ile nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio udzieliła wyraźnej odpowiedzi na owe zasadnicze pytanie. Okazało się również, iż odpowiedź ta odzwierciedla różne style myślenia, filozofie polityczne, różne realizmy, różne odpowiedzialności.

* * *

Opisywane ożywienie polityczne dokonuje się w sytuacji, w której podstawowe wyznaczniki położenia Polski pozostają niezmienne. Bowiem ta konstelacja międzynarodowa, która w 1944 roku zdeterminowała najbliższą przyszłość Polski i Polaków, do dziś nie uległa decydującym przekształceniom. Podział naszej części świata na „Wschód" i „Zachód" wówczas dokonany wykazuje dużą stabilność. Obie strony wydają się zainteresowane utrzymaniem *status quo*. Jeżeli zaś chodzi o jakiekolwiek próby jego modyfikacji, to prym wiedzie tu strona wschodnia: pośrednio – przez dynamiczny ekspansjonizm w Trzecim Świecie. Natomiast strona zachodnia gros wysiłku skupia przede wszystkim na konserwowaniu układu. Tendencja ta jest widoczna nawet w polityce amerykańskich „jastrzębi". W poszczególnych ruchach antykomunistycznych w bloku wschod-

nim widzą oni głównie potencjalne źródło kłopotów mocarstwowego rywala, a tym samym szansę konsolidacji i wzmocnienia Zachodu. W każdym razie nie mamy do czynienia z rzeczywistą, realizowaną w praktyce „doktryną wyzwalania". Zaangażowanie polityczne na arenie międzynarodowej ma tu zawsze swoje strategiczne granice.

Po drugiej wojnie światowej ci politycy w Polsce, którzy nie chcieli przyjąć do wiadomości, iż nowy układ sił w Europie, z decydującą rolą ZSRR w środkowej i wschodniej części kontynentu, w zasadniczy sposób określa możliwości akcji politycznej w kraju, skazywali się na polityczny anachronizm, czasem polityczne awanturnictwo i nieodpowiedzialność, zawsze zaś, prędzej czy później, na polityczną przegraną. Z biegiem czasu do wszystkich liczących się opozycyjnych organizacji i ugrupowań dotarło, choć bardzo często po dramatycznych doświadczeniach, iż rządy komunistów w Polsce są uwarunkowane czynnikami geopolitycznymi. Spowodowało to dwojakiego rodzaju reakcje. Albo wycofanie się z jakiejkolwiek aktywności publicznej, uznanie, że wszelkie działania w tej sytuacji są pozbawione sensu, przynoszą tylko straty, albo podjęcie inicjatyw o charakterze wychowawczym, realizowanych niejako „poza" państwem. Tak rozumiana opozycja ogłaszała *désintéressement* wobec instytucji władzy, wpływając co najwyżej pośrednio na sytuację kraju przez kształtowanie ideowego oblicza pewnych grup i środowisk społecznych. W ciągu ostatnich kilku lat obraz ten uległ poważnym zmianom.

W Polsce wciąż jeszcze nie ma dylematu kto rządzi w kraju, jest to bowiem rozstrzygnięte czynnikami geopolitycznymi, ale aktualnym jest już problem jak rządzi. To znaczy, iż działaniem politycznie bezsensownym jest próba faktycznego zakwestionowania komunistycznej władzy w obecnych warunkach, natomiast rzeczą konieczną jest organizowanie aktywności niezależnych środowisk w kierunku rekonstrukcji społeczeństwa obywatelskiego, modyfikowanie w miarę możliwości instytucji państwa, tak by obiektywnie pełniły one coraz bardziej służebną rolę wobec społeczeństwa. Założenie takie musi uznać możliwość „unarodowienia" i deideologizacji pewnych obszarów i funkcji instytucji państwowych. Czy jest to możliwe?

* * *

Początki PRL łączą się z zakwestionowaniem podmiotowości politycznej narodu. Cała późniejsza historia tej formy państwowości polskiej, to historia prób uobywatelnienia się społeczeństwa i unarodowienia państwa. Wysiłki te okazały się w dużej mierze skuteczne; trudno porównać dzisiejszą sytuację z czasami stalinowskimi, bądź z rzeczywistością innych krajów „demokracji ludowej". Wyraźną ewolucję przebył w Polsce również obóz władzy – od wyalienowanej społecznie, nielicznej i agenturalnej grupy, bezwzględnej w realizowaniu zało-

żeń totalitarnego komunizmu, niszczeniu społeczeństwa, do obozu cieszącego się wcale niemałym zapleczem społecznym, traktującego z przymrużeniem oka wiele z podstawowych pryncypiów ideologicznych marksizmu, myślącego kategoriami nie tylko ściśle partykularnymi, ale i ogólnopaństwowymi (przynajmniej w pewnych sferach), choćby z tego względu, iż to właśnie w nich zawierają się wszystkie podstawowe interesy grupy rządzącej. Długa to droga – od fizycznego likwidowania jakiejkolwiek opozycji, jawnej czy konspiracyjnej, do zastanawiania się, czy w celu uniknięcia kolejnego kryzysu politycznego nie warto dopuścić do legalnego zafunkcjonowania „realistycznej" części opozycji i faktycznego tolerowania istnienia pozostałych jej odłamów.

Świadomość tej ewolucji posiada nawet sam obóz władzy. Ciekawa jest również komunistyczna reinterpretacja doświadczenia ponad czterdziestoletnich rządów. Komuniści przyznają się dziś publicznie, iż władzę objęli nie w wyniku spontanicznej rewolucji społeczno-politycznej, lecz z rozkazu i nakazu Moskwy. Ale zadają jednocześnie pytanie – jaką alternatywę miała wówczas Polska? W powojennych realiach międzynarodowych taką alternatywą mogła być tylko republika radziecka. Tworząc PRL komuniści jednocześnie zabezpieczali w jedyny możliwy sposób polski interes narodowy, ratowali odrębność Polski, choćby prawną, w stosunkach międzynarodowych, odrębność terytorium narodowego, doprowadzali do odzyskania Ziem Zachodnich. Słowem – stwarzali szansę na przyszłość. To tylko reinterpretacja, zbyt łatwo w dodatku prześlizgująca się po niszczycielskich, w stosunku do własnego narodu, dokonaniach komunistycznej władzy. Ale ciekawy jest sam fakt poszukiwania innych niż ideologiczne uzasadnień własnych rządów.

Amnestia dla więźniów politycznych, przeprowadzona pod koniec roku 1986, została odebrana jako zapowiedź nowego kursu obozu rządzącego. Wydaje się jednak, że sam fakt amnestii i wydarzenia, które po nim nastąpiły (liberalizacja prasy, stworzenie szerszych możliwości gospodarczych dla prywatnego kapitału, legalizacja towarzystw gospodarczych, Rada Konsultacyjna, debit dla „Res Publiki"), są konsekwencją znacznie wcześniej przyjętych założeń. Myślę tutaj o roku 1980. Wtedy bowiem, pierwszy raz na szerszą skalę, komuniści przyjęli możliwość uwzględnienia czynnika społecznego w konstruowaniu rzeczywistości politycznej państwa. I nawet w momencie, kiedy stanąwszy wobec faktycznego zakwestionowania ich rządów w Polsce, sięgnęli po drastyczne środki represji politycznej, nie zrezygnowali z myśli o poszerzeniu zakresu środowisk uczestniczących w życiu państwa, godząc się przy tym na sporą autonomię i samodzielność ewentualnych partnerów. Co więcej sukces na tym odcinku uczynili warunkiem rzeczywistej stabilizacji w kraju. Nie jest chyba przypadkiem, że w ekipie gen. Jaruzelskiego zabrakło miejsca dla frakcji „wściekłych", którzy mieli przecież bardzo prostą receptę na spokój w Polsce. Dlatego nie powinno specjalnie szokować, że korzystając najśmielej z wszystkich państw

obozu komunistycznego z koniunktury, jaką wytworzyły przemiany wewnętrzne w Związku Radzieckim, ekipa gen. Jaruzelskiego, politycznie w pełni panując nad sytuacją w kraju, zainicjowała szereg ostrożnych prób poszukiwania jakiegoś *modus vivendi* ze stroną społeczną. Stało się to tym pilniejsze, że Kościół, pomimo swojego olbrzymiego znaczenia, nie jest zainteresowany w utworzeniu politycznego duumwiratu z komunistycznym rządem.

Na nową sytuację w Polsce różnie zareagowały poszczególne środowiska opozycyjne. Pierwsza, dominująca postawa charakteryzuje się rewolucyjnym postrzeganiem rzeczywistości politycznej. Tu o każdej instytucji społecznej myśli się w kategoriach przydatności do walki z komunistami, która to walka staje się zresztą bardziej realizacją „mesjanistycznego" przesłania, niż weryfikowalnego planu politycznego. W myśleniu takim nie ma miejsca na autonomię poszczególnych sfer i instytucji życia społecznego. W oparciu o kryterium polityczne można przeprowadzić precyzyjną ocenę postaw moralnych społeczeństwa. Zresztą rewolucjonistów porusza przede wszystkim świat własnych idei i pomysłów wykoncypowanych w separacji od życia „spacyfikowanego" narodu. Myślenie to, w dużej mierze przejęte od systemu, opiera się na założeniu, iż wszelkie programy, wszelkie instytucje i obszary życia społecznego są jedynie instrumentem, bądź polem do mobilizowania nastrojów. Praca ta w odpowiednim momencie musi zaowocować zbiorowym, zdecydowanym wystąpieniem, które zmiecie znienawidzony reżim. Podobnym programom nie towarzyszy refleksja geopolityczna, ani państwowa. Zresztą pojęcie państwa, utożsamiane z obozem rządzącym, stało się również obiektem zasadniczej niechęci. Państwo, każde państwo, jest w tym widzeniu odbierane jako zagrożenie społeczeństwa i czynnik wobec niego zewnętrzny. Przeciętny działacz mieszczący się w omawianej formacji myśli raczej o środkach politycznego oddziaływania, niż o zasadniczych celach, dla realizacji których zostaje powołana, przynajmniej teoretycznie, dana inicjatywa. Środki te są właśnie na ogół absolutyzowane, stają się celem samym w sobie. Działanie jest tu niejako sposobem i formułą życia, wszystko się w nim zawiera. Przestaje być postrzegane jako zespół racjonalnych posunięć, inspirowanych oczywiście refleksją etyczną, ale mających zrealizować konkretne, ograniczone zadanie. To musi być zawsze ogólnie pojęty „ruch", ciągła mobilizacja, tak aby przygotować ów dzień, w którym wszystko się nareszcie dokona. Przyjęcie wyłączności kryterium politycznego powoduje niedostrzeganie znaczenia przemian świadomości społeczeństwa, jego pojęć i wartości oraz uniemożliwia zrozumienie i zaakceptowanie organiczności, autonomii życia społecznego. Pojęcie samej polityki jest redukowane do socjotechniki, pozwalającej, w naszym konkretnym przypadku, odpowiednimi hasłami i postulatami zmobilizować masy i dokonać jednorazowej, całościowej systemowo-politycznej zmiany.

Omawiany styl myślenia politycznego ujawnił się również w trakcie przebiegu III pielgrzymki Ojca Św. Jana Pawła II do ojczyzny. Trudno powstrzymać się od refleksji, że wielu znanych działaczy opozycyjnych doszło w swym działaniu i myśleniu do politycznego zaułka, skoro jedyną nadzieję na szerszą akcję upatrują w socjotechnicznym wykorzystaniu zgromadzenia wiernych na Mszy św. odprawianej przez Papieża, a przeprowadzone demonstracje, obejmujące po kilka, kilkanaście tysięcy uczestników, uznają za oszałamiający sukces.

Wymienione działania nie powinny być nawet interpretowane w kategoriach jakiejś makiawelicznej przebiegłości, czy zimnego cynizmu. Lepiej mówić tu o politycznej bezprogramowości. W końcu liczy się tylko przeprowadzana akcja, a jeżeli dziś nie może to być bunt intelektualistów, ani socjalny protest robotników, można sięgnąć chociażby po kontestację młodzieżową i pacyfizm. Choć szczerze mówiąc nie wiem, jak można traktować poważnie manifesty programowe ruchu „Wolność i Pokój", który jest przecież ostatnio sztandarową inicjatywą środowisk radykalnych. Jeżeli konsekwentnie udałoby się zrealizować zamierzenia jego działaczy, nasza zależność od Związku Radzieckiego zwiększyłaby się jeszcze bardziej. Wschodni sąsiad musiałby bowiem zapewnić swoje militarne interesy w Polsce bezpośrednio, poprzez rodzaj okupacji wojskowej. Ponadto nie da się ukryć, że takie ruchy jak „WiP" kontestują nie tylko system władzy komunistycznej, ale w ogóle tradycyjne wartości społeczne i narodowe, i jest wątpliwe, czy doprowadzają do wzmocnienia społeczeństwa w rozgrywce z komunistycznymi rządami.

Drugą wyraźnie zarysowaną grupą są działacze zaliczani przez władze do „realistycznej części opozycji". Uznają oni, iż wbrew komunistom niewiele można w Polsce zrobić. A w związku z tym, że obecna ekipa rządząca powodowana różnymi przyczynami wewnętrznymi i międzynarodowymi szuka sposobów uwiarygodnienia siebie w społeczeństwie, należy te tendencje wykorzystać dla prac pożytecznych z narodowego punktu widzenia. Podjęcie działań politycznych razem z przedstawicielami obozu władzy (na terenie Sejmu, rad narodowych, Rady Konsultacyjnej itp.) pozwoli poszerzyć wpływ społeczeństwa na instytucje państwowe, kształt podstawowych regulacji prawnych. Oczywiście istotnym osiągnięciem byłoby zrealizowanie wymienionych zamierzeń. Nasuwa się jednak pytanie o realność tych oczekiwań. Rządzący nie czynią w tym kraju żadnych koncesji z powodu jakiejś swoistej filantropii politycznej. Decydując się na nie mają zawsze na uwadze konkretne cele. Obecnie chodzi głównie o zabezpieczenie się na możliwe sposoby przed niekontrolowanymi wybuchami społecznymi, których perspektywa staje się coraz bardziej realna w katastrofalnej sytuacji ekonomicznej kraju. Stąd próby poszerzenia swojego zaplecza politycznego i społecznego, próby znalezienia bezpiecznego dla rządzących sposobu rozładowania energii społecznej. Do tego dochodzą jeszcze uwarunkowania międzynarodowe (oczekiwanie na zachodnie kredyty, reakcja na oznaki odpręż-

żenia w stosunkach międzynarodowych). Wątpliwościami napawa fakt, że praktycznie jedynym adresatem wysiłków władz są grupy intelektualistów skupiające po kilka, kilkanaście osób, ludzi prawych, o dużej wiedzy, ale nieposiadających zaplecza i oparcia w szerszych środowiskach społecznych czy politycznych. Tym samym ludzie ci stają się raczej odbiorcami ograniczonych koncesji niż partnerem kompromisu (choćby nawet bardzo cząstkowego). Uniemożliwia to w zasadniczy sposób realizację szerszych koncepcji politycznych. Grupy zainteresowane podjęciem propozycji ekipy rządowej zdają sobie na ogół sprawę, że tej ostatniej chodzi raczej o nazwiska, niż o szukanie współpracowników do przeprowadzenia zasadniczej reformy systemu. Mają jednak nadzieję, że znalazłszy się blisko centrum, w którym zapadają decyzje o znaczeniu ogólnopaństwowym, uda się jednak wywalczyć szereg istotnych zmian systemowych w Polsce. Czy rzeczywiście się uda – można wątpić. Przynajmniej w ten sposób. Zresztą czas będzie tu najlepszym weryfikatorem. Według nas takie inicjatywy mogą co najwyżej zdynamizować pewne procesy społeczne, nie mogą natomiast zainicjować zjawisk rzeczywiście nowych i znaczących. Uznajemy wysiłki wspomnianych osób. Z pewnością przyniosą one określone korzyści społeczeństwu (nowe pisma, wydawnictwa, zmuszenie rządu do większego zainteresowania się sprawą zagrożenia ekologicznego kraju itd.), ale zapewne źle by się stało, gdyby opozycja przyjęła omawianą koncepcję działalności. Natomiast określanie takich inicjatyw mianem „lokajstwa" jest oburzające. Można i trzeba polemizować, pokazywać błędne założenia, dyskutować skuteczność postaw i działań politycznych, ale po inwektywy sięgają zwykle ci, którym zabrakło argumentów, a nie zbywa na ambicjach.

Obok „neopozytywistycznych" koncepcji działania coraz częściej uwidacznia się kierunek, który zakładając rezygnację z koncepcji polityki narodowej, kreślenia programu dla całego społeczeństwa, skupia się na konstruowaniu niewielkich środowisk twórczych. Dla takich „poetów polityki" wartością jest samo formalne istnienie grupy i możliwości legalnej prezentacji własnych przemyśleń. W ten sposób, realizując poszczególne inicjatywy, wzbogaca się społeczeństwo, buduje się jego świadomość. Tworzy się istotne zjawiska kulturalne, które mogą zadecydować o obliczu cywilizacyjnym społeczeństwa. Przy takiej koncepcji działania realnym jest jednak zagrożenie, iż istnienie grupy, czy wydawanego przez nią pisma, stanie się wartością nadrzędną, a sukces sprawy zostanie utożsamiony z sukcesem polityka. Tym samym na każdą sytuację, która może potencjalnie zagrozić wynegocjowanemu *status quo*, zaczyna się patrzeć jednoznacznie. Partykularna inicjatywa przesłania perspektywę przemian w skali ogólnospołecznej i staje się elementem stabilizacji politycznej w rozumieniu władz.

Moim zdaniem realizować szerokie koncepcje polityczne może tylko ruch o rzeczywistym zapleczu społecznym, zapleczu, które jest dla niego jednocześnie

źródłem realnej siły i płaszczyzną tworzenia samodzielnej polityki. Są to elementy mogące gwarantować podmiotowość strony społecznej w konstruowaniu cząstkowych kompromisów z władzą. Nawet zresztą jeżeli nie dochodzi do formalnego consensusu, to opozycja mająca charakter ruchu społecznego i tak kształtuje rzeczywistość kraju, przynajmniej pośrednio. Raz, że może realizować podstawowe cele obok i pomimo ekipy rządzącej, a dwa, że ta ostatnia, prędzej czy później musi przyjąć do wiadomości fakt przeobrażania się społeczeństwa, jego struktur, wartości i aspiracji.

Chodzi o to, by taki ruch społeczny w sposób zdecydowany walczył o unarodowienie szeregu istotnych instytucji życia publicznego. Rezygnując z metody rewolucyjnej, z kwestionowania rządów komunistycznych w skali całego państwa, należy uczynić płaszczyzną ewentualnego starcia lub porozumienia bardzo konkretne sprawy. Trzeba realizować pewne pozytywne cele społeczne, których osiągnięcie jest konieczne dla każdej społeczności narodowej. Nie można ich traktować instrumentalnie, stawiać z myślą o przysporzeniu kłopotów rządzącym. W wielu sprawach należy organizować presję społeczną, która, mam tego pełną świadomość, będzie się zderzać z większym lub mniejszym oporem władz. Rządzący pogodzili się już z pluralizmem światopoglądowym Polaków, obecnie jest czas walki o instytucje życia społecznego, które ów pluralizm mogłyby praktycznie wyrażać i realizować. Kierunki działań na dziś to przede wszystkim obrona wolności szkoły, rozszerzenie obszaru prywatnej przedsiębiorczości, walka o rzeczywistą reformę gospodarczą, pluralizm związkowy, niezależne młodzieżowe organizacje ideowe. Działania te mieszczą się w programie dezideologizacji państwa rządzonego przez komunistów, którzy wciąż jeszcze traktują wymienione sfery jako dogodne pole poszerzania swojej dominacji. Osobną sprawą jest walka o uznanie statusu prawnego Kościoła Katolickiego, z zaakceptowaniem jego prawa do działalności społecznej, charytatywnej i wychowawczo-edukacyjnej, przez wysiłki na rzecz obalenia ustawy dopuszczającej możliwość zabijania dzieci nienarodzonych. Każde ustępstwo władzy w tych dziedzinach trzeba odnotować jako zjawisko pozytywne. Politycznie nieistotne są bowiem intencje czynnika rządzącego, ważne są fakty przezeń stwarzane.

Przy tak zarysowanej formule ruchu opozycyjnego trzeba założyć, że mogą istnieć obszary, gdzie zainteresowania władzy i opozycji są zbieżne. Dostrzegamy przede wszystkim dwie takie płaszczyzny. To po pierwsze położenie międzynarodowe Polski, uznanie, że degradacja znaczenia kraju na tym forum jest bardzo niekorzystna i niebezpieczna dla całego narodu i w przyszłości, nawet przy mocno sprzyjającej koniunkturze, może zaważyć na szansach zrealizowania podstawowych funkcji państwa wobec społeczeństwa. Drugą płaszczyzną jest ekonomia. Totalne załamanie gospodarcze może mieć skutki katastrofalne z punktu widzenia naszego interesu narodowego. Tym samym gospodarcza izola-

cja Polski od świata zachodniego musi być przez nas oceniana nie tyle jako środek represjonujący reżim komunistyczny w Warszawie, ale jako jeszcze jeden czynnik ograniczający możliwości faktycznego poszerzenia suwerenności narodowej, doprowadzający w rezultacie do dalszego uprzedmiotowienia sprawy polskiej, do zagrożenia elementarnej podmiotowości narodu ze strony najbliższych sąsiadów.

Ewolucja obozu władzy w Polsce w ciągu minionych czterdziestu lat jest ewidentna. Jest to proces odchodzenia od ideologii marksistowskiej w kierunku realiów życia narodu. Mowa jednak o procesie, który trwa. Z pewnością daleko jeszcze do jego zakończenia. Komunizm stracił już zupełnie pozytywną moc oddziaływania, nie daje dziś żadnej perspektywy. Wydaje się, że większość w elicie władzy ma tego pełną świadomość. Nie oznacza to jednak, że ideologia przestała się liczyć. Ujawnia się przede wszystkim jej destrukcyjny, ograniczający wpływ. Sprawa to wyraźna w dziedzinie ekonomii i szkolnictwa. Ponadto jeżeli władza nie ma sankcji społecznej, ideologia marksistowska, choć martwa i zmurszała, jest jedyną legitymacją rządzącej elity.

Czasem proces obumierania ideologii marksistowskiej ujawnia się w formie specyficznego nihilizmu. Straciwszy własny ideowy punkt odniesienia, komuniści wszystkie inne propozycje ideowe postrzegają jako groźne niebezpieczeństwo. Stąd agresywna walka z katolicyzmem w szkole. Próbuje się tutaj nie tyle zaszczepić marksowski pogląd na świat, co przede wszystkim zrelatywizować postawy społeczne, zakwestionować propozycje katolickie na zasadzie czystej negacji. Rzecz jasna tendencjom tym trzeba przeciwstawiać się bardzo ostro.

W „Polityce Polskiej" udowadniano już, że PRL nie jest państwem, innym razem, że z pewnością nim jest. W tym artykule nie chodzi o jurydyczne ustalenie. Możemy pozostać na poziomie politycznej pragmatyki, bądź powszechnych intuicji społecznych. W sierpniu 1980 roku gdańscy stoczniowcy identyfikowali się mocno z państwem, nawet w tej formie, jaką przyjęło ono po 1945 roku, deklarując jednocześnie poczucie obcości wobec instytucji władzy tego państwa. Świadomi zewnętrznych ograniczeń sytuacji polskiej byli w stanie tolerować i uznawać rządy komunistów, o ile spełnią one podstawowe wymagania społeczeństwa. Nie widzę powodów, aby z owej warunkowości zrezygnować. Komuniści mogą reprezentować interesy państwa polskiego wobec Rosji, mogą, bo są dla Moskwy ciągle jedyną „obliczalną" stroną polityczną w Polsce. Ale co ważne, dla Rosjan mniej liczy się obecnie ideologiczna ortodoksja. Oczywiście decydujący jest rodowód władzy, weryfikujący i zabezpieczający jej dyspozycyjność wobec Centrum, ale równie istotna jest sprawność w zapewnieniu normalnego egzystowania państwa, zarówno w sferze politycznej, jak i ekonomicznej. Komuniści szukają dziś nowego modelu swoich rządów w Polsce. Trzeba tę ewolucję dostrzegać i wzmacniać.

Dziś gros opozycji w Polsce sprawia wrażenie „zawekowanej" w rzeczywistości roku 1982. Istnienie opozycji stało się wartością samoistną i bezwzględną, niezależną od podstawowych celów społecznych, jakie ta opozycja miała zrealizować. W dłuższej perspektywie stan taki jest nie do utrzymania. Życie ma swoje prawa. Nawet neo-związki, które zostały powołane z myślą o zniszczeniu ruchu zawodowego, spełniają obecnie funkcje ochronne przed państwowym pracodawcą, czasem w ramach wręcz spektakularnych (nie namawiam jednak do zapisywania się do OPZZ, chodzi mi tutaj tylko o ilustrację procesu). Jeżeli opozycja traci kontakt z rzeczywistością społeczną kraju, władzy tym łatwiej przychodzi wiązanie energii społecznej w tworzonych przez siebie organizacjach fasadowych.

* * *

A zatem dostrzegam potrzebę ruchu społeczno-politycznego, którego działania miałyby charakter nie tylko rewindykacyjny, ale byłyby również świadomym urzeczywistnieniem pewnego porządku społecznego. Sądzę, że powinien on być inspirowany i określany przez zasady katolickiej nauki społecznej, a tym samym zasady realizmu i odpowiedzialności wobec własnego narodu. Inspiracja dorobkiem katolicyzmu społecznego oznacza przyjęcie poszanowania autonomii życia społecznego, uznanie, że realizacja każdego z podstawowych celów społecznych nie może być traktowana instrumentalnie, bowiem owoce, jakie przynosi realizacja któregokolwiek z postulatów, mają swoją odrębną, autonomiczną wartość (na przykład w sferze edukacji). Inspiracja ta wiąże się z przyjęciem zasady pomocniczości polityki i państwa wobec życia społecznego, wizji polityki opartej na etyce. Katolicka doktryna społeczna uczy w końcu poszanowania rzeczywistości, odnoszenia działań do konkretnej zbiorowości, konkretnych ludzi i wartości, które ich spajają, a nie do utopii politycznych, w których żyjące społeczeństwo, a nawet naród w sensie historycznym, są tylko instrumentem. Mowa tu jedynie o inspiracji katolicyzmem. Postulowany ruch społeczny nie miałby być ruchem konfesyjnym. Nie byłoby to ani celowe, ani sensowne. Nawet sam Kościół jest daleki od promowania konfesyjnych struktur politycznych.

Mam świadomość, że ruchu społecznego nie można zadekretować. Są sytuacje, w których można zaledwie wypracować zasady programu oraz zbudować stosunkowo szeroką kadrę aktywnych działaczy. Ale jeżeli myśli się o sytuacji polskiej, trzeba ów wysiłek podjąć już dzisiaj. Sądzę, iż otwierają się przed społeczeństwem nowe możliwości, pojawia się szansa na rzeczywistą opozycję polityczną, opozycję, która przekroczyłaby próg polityki „gestu i protestu". Koniunktura międzynarodowa sprzyja nam jak nigdy dotąd od kilku, kilkunastu lat. I w dużej mierze od nas zależy, czy w Polsce kolejny raz obróci

się koło swoistego determinizmu historycznego, czy też nie. Czy kolejna „odwilż sewastopolska”[1] zaowocuje w Polsce siłą inercji po kilku latach niekontrolowanym wybuchem, czy też uda się ująć budzącą się energię społeczną w ramy realnej polityki narodowej.

Istnieje pewna psychologiczna trudność przy konstruowaniu takiego ruchu politycznego. Aktywności nie nakręca tutaj mit konspiracji, nie ma poczucia uczestnictwa w permanentnej rewolucji (choćby pokojowej), gdzie liczy się głównie działanie, a nie finalny efekt akcji. Nie ma też oparcia w koncesjach władzy, jakie można uzyskać wybierając „neopozytywistyczną” koncepcję polityki. Pomimo tego właśnie w formule ruchu społecznego widzę szansę dla zrealizowania bardzo konkretnych celów, które wymieniłem w tym artykule. Jednak prawdą jest, że taki ruch, to ciągle raczej sfera potencjalnych możliwości, niż politycznej rzeczywistości kraju.

* * *

W latach siedemdziesiątych opozycja musiała budzić Polaków uśpionych rzeczywistością dekady gierkowskiej. Trzeba było przypominać podstawowe pojęcia, bronić podstawowych wartości. Dziś trzeba i można robić ciągle to samo, ale walcząc jednocześnie o konkretne cele będące już wyraźnie określonymi etapami na drodze do suwerenności narodu. To znaczy, że należy odtwarzać z jednej strony podstawowe pojęcia polityczne i ekonomiczne, kultywować wartości narodowe, a z drugiej tworzyć stałe nastawienie społeczne, tak aby przy sprzyjającej koniunkturze Polacy myśleli w pierwszym rzędzie o tym, jak odbudować system edukacji szkolnej, zrealizować postulat pluralizmu związkowego, albo jak uzdrowić gospodarkę, a nie o tym, jak rozbić Rosję i przynieść wolność np. Uzbekistanowi.

Na początku artykułu wskazałem kilka bardzo ważnych, najbliższych do zrealizowania zadań. Wykonanie któregokolwiek z nich warunkuje postawienie następnych kroków na drodze ku pełnej podmiotowości narodu. Wszak, powtórzmy to jeszcze raz, suwerenność nie wyrasta z próżni moralnej, ekonomicznej, demograficznej, czy politycznej.

Oczywiście nie wierzę w jakąś jedynie słuszną koncepcję działalności politycznej. Niemniej sądzę, że uważna analiza pozwala wyodrębnić kilka czynników stałych, które warunkują położenie Polaków. Są to głównie czynniki geopolityczne. Dlatego można powiedzieć, iż istnieje coś takiego jak polityka polska, rzecz jasna o ile formułuje się tę politykę poprzez pryzmat interesu narodowego. Właśnie tak rozumianą politykę polską, na miarę swych ograniczonych możliwości, wraz z grupami i środowiskami politycznymi podobnie myślącymi, chcemy współkształtować i współtworzyć.

* * *

Adam Michnik pisze dziś o różnych realizmach, prezentując realizm swojego środowiska jako realizm wierności ideom „Solidarności", zaś realizm „nowych realistów" jako rezygnację z wierności „Solidarności" na rzecz doraźnie pojętych, partykularnych korzyści. Efektowna to figura publicystyczna, ale niezbyt solidna w opisie postaw Polaków zaangażowanych w politykę. Sądzę, że pojęciem znacznie dokładniej określającym działania różnych grup jest odpowiedzialność. I wokół tego pojęcia rozgrywają się zasadnicze dylematy ludzi zaangażowanych politycznie w Polsce. Odpowiedzialność wobec narodu, społeczeństwa, które chce się reprezentować – czy partykularny interes grupy. Przyporządkowanie działań interesowi narodowemu (łączącemu materialne i duchowe elementy narodowego bytu) – czy wyłącznie autoekspresja danego środowiska politycznego. Suwerenność narodu, niepodległość państwa jako konkretne cele – czy slogany do mobilizowania nastrojów.

Przypisy

[1] Nawiązanie do złagodzenia polityki caratu, które nastąpiło po klęsce Rosji w wojnie krymskiej (1853-1856, jedną z jej najważniejszych aren był Sewastopol). Aleksander II (1818-1881) zdecydował się wówczas m.in. na zniesienie poddaństwa chłopów, skrócenie służby wojskowej, wprowadzenie prawa do obrońcy, niezawisłości i nieusuwalności sędziów. Absolutna władza cara nie została jednak ograniczona, a skala reform nie zadowoliła wielu środowisk.